Nr. 10. Kraków, 20. grudnia 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — Za **dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Potworna krzywda.

Pod rządami p. Dembowskiego, wiceprezydenta galicyjskiej rady szkolnej krajowej, spotykają nauczycieli ludowych krzywdy tak straszne, że urągają nie tylko pojęciom prawnym, lecz nawet najprymitywniejszym zasadom uczciwości...

Przystępujemy wprost do rzeczy, przytaczamy konkretne fakty, cytujemy wydane rozporządzenia i za każde słowo bierzemy na siebie wszelką odpowiedzialność prawną...

W powiecie niskim był długie lata kierownikiem szkoły wiejskiej p. Andrzej Selwa i na tem stanowisku cieszył się powszechnym szacunkiem. Jedyną jego troską było, co uczyni z o ś m i o r g i e m d r o b n y c h d z i e c i, których nie miał za co edukować w szkołach średnich...

W tym właśnie czasie został ogłoszony konkurs na posadę kierownika szkoły dwuklasowej w Borku Fałęckim, w powiecie podgórskim, o 5 kilometrów od Krakowa... P. Selwa ocenił, iż ta posada będzie dla niego odpowiednią, bo jego dzieci mogą z niej uczęszczać pieszo (!) do szkół średnich w Krakowie, lub Podgórzu, ewentualnie także na uniwersytet... Wniósł tedy podanie o ową posadę i rzeczywiście ją otrzymał, bo rada szkolna krajowa uznała go za najgodniejszego z pośród wielu innych kompetentów...

Ucieszony Selwa przenosi się do Borku i spieszy złożyć swoją czołobitność inspektorowi w Podgórzu, p. Sewerynowi Udzieli. P. Udziela przyjął go nieżyczliwie, wyraził niezadowolenie, że rada szkolna krajowa śmiała mu narzucać „obcego“, innego, niż on chciał kandydata i wróżył mu krótki pobyt na tej posadzie.

(W Galicyi inspektorowie szkolni wciąż jeszcze uważają swoje powiaty niejako za własne folwarki i gniewają się nawet wtedy, gdy przełożona władza wykonuje w nich nominacye według własnego zarządzenia. W czem ten gniew ma swoje źródło, łatwo się domyśleć).

Teraz p. Selwie spadły łuski z oczu. Zrozumiał, że wszedł mimowolnie w drogę p. Udzieli i kandydatowi, który przez p. Udzielę na tę posadę został upatrzony. Dowiedział się także, że Borek ma niebawem przejść do III. klasy płac, co się też stało, a później do II., jako gmina podmiejska z olbrzymiemi fabrykami, więc przez to u wielu tem większą, jako „o b c y“, przeciw sobie wywoływał niechęć...

Wnet też doznał wszelkich możliwych udręczeń zawodowych. Na każdym kroku był otoczony szpiegami, intrygami ludzi złośliwych, w czem prym wiedli wielbiciele inspektora Udzieli. Po stronie wrogów p. Selwy stanął także komisarz c. k. starostwa, p Solański, obecnie we Wiedniu i spowodował wytoczenie p. Selwie dochodzenia sądowego o zbrodnię oszczerstwa, rzekomo na nim spełnioną. Lecz i ta akcya spełzła na niczem. P. Selwa przeprowadził w śledztwie dowód prawdy, przez co zostało zastanowione. Nie udało się więc p. Selwy wpakować do kryminału i w ten sposób pozbawić go posady... Także dochodzenie dyscyplinarne, zakrojone przeciw p. Selwie na wysoką skalę, prowadzone przez 4-ry lata (!), wydało plon tak nędzny, że rada szkolna krajowa właściwie nie miała żadnej podstawy do wymierzenia mu kary dyscyplinarnej. Mimo to, może w tym celu, by przerwać intrygi i salwować p. Udzielę, którego p. Selwa nie oszczędzał w swojej obronie, **postanowiła przenieść p. Selwę w drodze dyscyplinarnej na równorzędną posadę**, a Ministerstwo wyznań i oświaty w załatwieniu rekursu, wniesionego przez p. Selwę, zarządzenie to jako mało szkodliwe zatwierdziło...

Odnośne pismo opiewa: C. k. Rada szkolna okręgowa w Podgórzu 31-go lipca 1912 roku L. 2.690. Do p. Andrzeja Selwy, stałego nauczyciela kierującego szkoły ludowej pospolitej dwu-klasowej w Borku Fałęckim.

C. k. Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z dnia 25-go lipca 1912 roku L. 14.373/I. poleciła zawiadomić Pana, że c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z dnia 14-go lipca 1912 roku L. 15.972 nie uwzględniło rekursu Pana przeciw orzeczeniu c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 28-go listopada 1911 roku L. 22.418, którem wymierzono Panu karę przeniesienia dyscyplinarnego na równorzędną posadę i zatwierdziło to orzeczenie z powodów w niem przytoczonych. O tem się Pana uwiadamia i wzywa Go, aby bezzwłocznie przedłożył tutaj należycie wypełnioną swoją tabelę kwalifikacyjną. Przewodniczący c. k. radca namiestnictwa w z. Podpis nieczytelny...

Otrzymawszy to pismo, p. Selwa, lubo się czuł zupełnie niewinnym i ciężko pokrzywdzonym, pogodził się ze swoim losem, bo „głową muru nie przebije“. Oczekiwał tedy na zapowiedziane przeniesienie na równorzędną posadę.

Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spada na niego w dniu 5-go grudnia 1912 roku drugie, niesłychane dotąd rozporządzenie rady szkolnej krajowej, **przenoszące go z urzędu w czasowy stan spoczynku, rzekomo z tego powodu, że niema dla p. Selwy stosownej, równorzędnej posady.**

Ponieważ zarządzenie takie jest rażącem bezprawiem i wprost wydaje się niewiarygodnem, więc, aby nas nikt nie posądził, że łżemy, przytaczamy je dosłownie.

„C. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, dnia 18-go listopada 2912 roku L. 17.387/I. Do p. Andrzeja Selwy, stałego nauczyciela kierującego dwu - klasowej szkoły ludowej w Borku Fałęckim...

Po myśli prawomocnego orzeczenia dyscyplinarnego Rady szkolnej krajowej z 23-go listopada 1911 roku L. 22.418/I ma Pan być przeniesiony na równorzędną posadę. Orzeczenie to nie może jednak być wykonane, ponieważ obecnie niema opróżnionej stosownej posady nauczyciela kierującego dwu - klasowej szkoły ludowej w miejscowości należącej, tak jak Borek Fałęcki, do III. klasy płac, na którą mogłaby Rada szkolna krajowa Pana przenieść.

Wskutek tego ważnego powodu c. k. Rada szkolna krajowa na podstawie artykułu 34. ustawy z dnia 11-go czerwca 1905. roku Nr. 73. Dz. u. kr. przenosi Pana z urzędu w czasowy stan spoczynku z dniem 30-go listopada 1912 roku i przyznaje Panu na mocy artykułu 39. i 40. przytoczonej ustawy emeryturę w rocznej kwocie 990 koron, równającej się 22/40 częściom ostatniej płacy w kwocie 1.500 koron, policzalnego do emerytury dodatku za kierownictwo w kwocie 100 koron, dwóch dodatków pięcioletnich w kwocie 200 koron.

Równocześnie poleca się c. k. Urzędowi podat., ażeby zatrzymał z końcem listopada 1912 roku dalszą wypłatę czynnych poborów Pana i po obliczeniu się z Panem co do należytości i zwrotów wypłacał Panu od dnia 1-go grudnia 1912. roku powyższą emeryturę w sposób przepisany za czas ubiegły naraz, a na przyszłość w ratach miesięcznych z góry, za kwitami należycie ostemplowanymi.

Skoro opróżni się odpowiednia posada, Rada szkolna krajowa zastrzega sobie ponowne powołanie Pana do zawodu nauczycielskiego. Za c. k. namiestnika Okęcki.

Tak brzmi dosłownie pomnikowy dokument sprawiedliwości i humanitarności galicyjskiej rady szkolnej krajowej z roku 1912...

Wprost wypada z ręki pióro z oburzenia, gdy się ma omówić bezpodstawność i ohydę powyższego zarządzenia.. Tem zarządzeniem rada szkolna krajowa **zniosła prawomocne orzeczenie ministerstwa oświaty i karę przeniesienia** na równorzędną posadę **zamieniła** samowolnie **na wydalenie z urzędu nauczycielskiego** z przyznaniem żebraczego zaopatrzenia za 22 lata uczciwej służby w zawodzie nauczycielskim, przyczem nie uznała jeszcze przy wymiarze emerytalnym trzeciego należącego się pięciolecia.

Jest to precedens bardzo niebezpieczny, obracający w niwecz wszystkie prawa nauczycielstwa, bo cóż łatwiej, jak wytoczyć nauczycielowi dochodzenie dyscyplinarne, orzec przeniesienie go ze względów dyscyplinarnych na równorzędną posadę, a potem go spensyonować, rzekomo z tego powodu, że niema dla niego stosownej posady. W ten sposób można wszystkich nauczycieli puścić z torbami. Wobec tego faktu obietnica „powołania" (na jej spełnienie spensyonowany może czekać do sądnego dnia) wygląda tylko na kpiny i bezlitośne szyderstwo...

Co p. Selwę obchodzi, czy rada szkolna krajowa ma, lub nie ma dla niego stosownej posady? **On może na tę posadę czekać w Borku Fałęckim w stanie czynnym.** Przez to Borek Fałęcki się nie zapadnie, ani p. Udzieli „szlag nie trafi". Mógł p. Selwa wytrwać w Borku parę lat, może jeszcze służyć dalej, aż się dla niego znajdzie stosowna posada.

Jeżeli zaś rada szkolna krajowa dla kurtuazyi względem p. Udzieli chciała wcześniej usunąć p Selwę, **mogła mu udzielić z urzędu urlop z pełną płacą,** dotąd, aż znajdzie dla niego stosowną posadę. Mogła p. Tchórzewska, przez p. Okęckiego protegowana kierowniczka szkoły w Łańcucie, być przez kilka lat na płatnym urlopie i w tym czasie figurować nawet w urzędowym szematyzmie, jako nauczycielka szkoły prywatnej we Lwowie (z drugą pensyą!), dlaczego ma być inaczej traktowany p. Selwa, ojciec ośmiorga drobnych dzieci, z których jedno kaleka!

Wreszcie rada szkolna krajowa miała prawo przenieść p. Selwę n a p o s a d ę k i e r o w n i k a s z k o ł y w IV. klasie płac **z zastrzeżeniem różnicy poborów jako dodatku osobistego** na tak długo, aż p. Selwie znajdzie posadę w III. klasie płac.

Natomiast wyrzucenie p. Selwy, żywiciela dziesięciu osób na bruk, z żebraczem zaopatrzeniem, w ostatniej nędzy, nagle, wstecz, bo uwolnienie otrzymał w kilka dni po zamknięciu płacy, zniszczenie jego egzystencyi w zimie, w czasie wojennym, powszechnej stagnacyi, kiedy nigdzie żadnego zarobku znaleźć nie może, zniszczenie dokonane wbrew ustawie, która takich faktów nigdzie, w żadnym paragrafie, tem mniej w zacytowanych nie dopuszcza, jest czynem tak potwornym, iż gwałtem ciśnie się do ust pytanie: gdzie żyjemy?, kto nami rządzi? Czy jest jeszcze jakie prawo i sprawiedliwość dla nauczycieli ludowych?

Sprawa ta oprze się o wyższe władze i nie wątpimy, że ciężko pokrzywdzony nauczyciel znajdzie u obcych sprawiedliwość. Któż mu jednak wróci niesłuszne udręczenie, kto zaspokoi głód, który wraz z rodziną cierpieć musi, zanim nadejdzie sprawiedliwość. Kto wróci życie jego dzieciom, gdy tymczasem wyginą z nędzy...

Ej, panowie w radzie szkolnej krajowej, nie igrajcie losem nauczycielstwa, bo doczekacie się kiedyś strasznego plonu!... Czy do waszego sumienia nie przemawiają nawet samobójstwa nauczycieli i nauczycielek, spełniane już w biurach rad szkolnych? — Czy czekacie, aby samobójstwa zamieniły się w morderstwa z rozpaczy?... Taka sprawiedliwość, łatwo anarchię i terror z dołu wywołać może! Zatem „Caveant consules".

Regulacya płac nauczycielskich.

Ta nader ważna kwestya, zwłaszcza dla nauczycielstwa najniższych klas płacy i prowizorycznego, nie postąpiła ani krok naprzód. Wszystkie deputacye, urządzone przez p. Nowaka i towarzyszy, spotykają się tylko z dobremi chęciami. I nie może być inaczej. Kto tylko błaga i prosi, czyli stwierdza, że polepszenie bytu nauczycielstwa ludowego nie jest obowiązkiem, lecz łaską, której można odmówić, ten ze swoich zabiegów nie może się spodziewać innych wyników. Ta śmieszna żebranina ma być „uderzeniem w czynów stal", które buńczucznie zapowiadał organ p. Nowaka po narodzinach „Związku".

Posłowie parlamentarni odsyłają p. Nowaka do sejmu i wydziału krajowego, a p. marszałek Gołuchowski zwala znowu całą winę na parlament, który nie może otrzymać od rządu zasiłków na cele kulturalne. Zamiast z tego wyciągnąć najostrzejsze konsekwencye, powiedzieć p. Gołuchowskiemu: co nas to obchodzi, skąd kraj weźmie pieniądze, byle były, tak samo, jak nie troszczą się o to urzędnicy wydziału krajowego, którym corocznie powiększa się etaty i podwyższa płace — p. Nowak ze swoimi towarzyszami, zamiast wyciągnąć z tej komedyi najostrzejsze konsekwencye i uderzyć w tę buńczucznie zapowiadaną „czynów stal", odgrywa rolę żydowskiego faktora, któremu zbankrutowany szlachcic mówi: szukaj Abramku gdzie chcesz pieniędzy, jeżeli chcesz, abym ci wypłacił należytość. P. Nowak proteguje sejm w parlamencie celem uzyskania dla kraju potrzebnych funduszów. Czy to nie jest rola operetkowa, śmieszna do rozpuku? P. Nowak faktorem sejmu i wydziału krajowego! Obojgu gratulujemy!

Możnaby się tem wszystkiem należycie ubawić, gdyby nie to, że tymczasem nędza i głód niszczy najbiedniejsze nauczycielstwo. P. Nowak tego nie odczuwa, tak samo nauczyciele uprzywilejowani z I. kl. płac, częściowo II., mający lepsze dochody, niż urzędnicy państwowi VIII. i VII rangi, niekiedy VI. P. Nowak może uprawiać górnolotną politykę, ale na własny rachunek, nie kosztem nędzy biednych kolegów. Jeżeli nie jest zdolny do czego innego, jak tylko do żebraniny, bezcelowego i śmiesznego faktorstwa — niech idzie precz, niech ustąpi... Pozostanie mu i tak sława bałwochwalczych uwielbień, uchwalona znanym sposobem na wiecach powiatowych, przez uczestników, mądrych w polityce, jak tabaka w rogu...

P. Nowak powinien wglądnąć w siebie i postawić sobie pytanie: co uczyniłem za tyle lat wrzawy i za tyle dziesiątek tysięcy składek na cele wiecowe, złożonych przez największych nędzarzy? Czy godzi się mi łudzić najbiedniejsze nauczycielstwo płacami złotokołnierzowców, za mojego życia niemożliwemi do przeprowadzenia! Czy nie lepiej opowiedzieć się za możliwymi postulatami, któreby ich teraz chroniły od nędzy? Lecz dajmy spokój p. Nowakowi, on w swoich przekonaniach jest tak niezłomny, jak jego uderzenie w „czynów stal"...

Z regulacyą płac, wskutek niefortunnej i śmiesznie przeprowadzonej akcyi celem jej urzeczywistnienia, jest źle. Wydział krajowy namyśla się jeszcze, czy trzeba koniecznie rzucić nauczycielstwu bodaj jakie ochłapy. Nic go do tego nie nagli. Sejmu w tym roku już nie będzie, a w przyszłym kto wie, kiedy się zbierze... Za zebraniem sprezentuje wydział krajowy posłom wniosek o podwyższenie dodatków krajowych o 40 proc., nie uwzględniając w tem regulacyi płac naucz. To oddziała na nich, jak kubeł zimnej wody, tem bardziej, że p. Nowak znowu wyjedzie przed nimi nie z żądaniem stabilizacyi z urzędu dla prowizorycznych, nie z żądaniem zniesienia klasy IV. płac, a posunięcia III. do II., lecz... z systemem rang urzędników państwowych, nawet złotokołnierzowców... Spotkają się z odpowiedzią: — „damy, damy, najchętniej damy, tylko poczekajcie na lepsze czasy"...

A potem p. Nowak ze Smulikowskim i p. Majerem na nowo: „uderzą w czynów stal" — pojadą do Wiednia, lub może nawet urządzą demonstracyę nauczycielską w stolicy państwa, którą rozpędzi policya wiedeńska tak, jak rozpędziła niedawno urzędników państwowych, gdy chcieli za pragmatyką służbową po ulicach demonstrować...

Nauczycielstwo cierpi swoją nędzę dlatego, że się nie zdobyło na tyle rozumu, aby krakowskich mesyaszów przepędzić od siebie za dziesiątą granicę, aby przejrzeć ich nieudolność i komiczne uderzanie w „czynów stal"... Przez to wystawia swojemu uświadomieniu politycznemu smutne świadectwo, staje się grabarzem własnego dobra i własnej przyszłości... Gdy nareszcie przejrzy, będzie zapóźno — nikt mu nie zwróci strat olbrzymich, teraz ponoszonych. Polityka ślepej wiary, bezkrytycyzmu i cielęcych zachwytów tylko takie przynosi owoce!

Inspektorowie szkolni i budowa szkół.

Wydział krajowy ogłosił następujący komunikat:

Na ostatniej sesyi sejm uchwalił rezolucye, wzywające rząd, ażeby przyspieszył akcyę pomnożenia ilości inspektorów szkolnych okręgowych przez utworzenie drugich posad po powiatach, tudzież, aby umożliwił inspektorom oddanie się zupełniejsze pracy wizytacyjnej przez zapewnienie im dostatecznych sił pomocniczych do prac kancelaryjnych; następnie, aby jak najrychlej zorganizował przy władzach szkolnych odpowiedni nadzór techniczny nad budynkami szkolnymi, zaś radę szkolną

krajową wezwano, ażeby w porozumieniu z wydziałem krajowym w miejsce obecnych tak zwanych wzorowych planów szkół ludowych wprowadziła w życie odpowiadające charakterowi budownictwa poszczególnych okolic kraju.

Na powyższe rezolucye sejmowe prezydyum rady szkolnej krajowej zawiadomiło wydział krajowy, iż wskutek starań krajowej władzy szkolnej ministerstwo wyznań i oświaty systemizowało dwie nowe posady inspektorów szkolnych okręgowych od roku szkolnego 1911-12 dla okręgów szkolnych w Kołomyi i Oświęcimiu, zaś począwszy od 1. lipca 1913 dalsze 3 posady, które w razie uwzględnienia wniosków rady szkolnej krajowej przeznaczone będą dla największych okręgów szkolnych, posiadających dotąd jednego inspektora, mianowicie w Chrzanowie, Nowym Sączu i Rzeszowie. Nadto jest w toku sprawa systemizowauia jeszcze dwóch posad inspektorów szkolnych okręgowych.

W sprawie utworzenia nadzoru technicznego nad budynkami szkolnymi rada szkolna krajowa odniosła się do ministerstwa wyznań i oświaty ze stosownymi wnioskami. Na tę relacyę, która, o ile radzie szkolnej krajowej wiadomo, stanowi przedmiot rokowań między kilku interesowanemi w tej kwestyi ministerstwami, nie nadeszła dotąd odpowiedź, rada szkolna krajowa spodziewa się jednak, że władze centralne zajmą przychylne stanowisko i wstawią do budżetu państwowego na ten cel odpowiednią kwotę.

Rada szkolna krajowa zajęła się również sprawą wygotowania nowych planów budowy szkół ludowych, odpowiadających charakterowi budownictwa poszczególnych okolic kraju. — Sporządzenie szkiców takich planów poruczono architektom państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie i Krakowie. Szkice te będą przedmiotem oceny specyalnej komisyi fachowej, poczem rada szkolna krajowa zarządzi wygotowanie szczegółowych planów.

Uwagi nad tą enuncyacyą. Co do inspektorów szkolnych zaznaczamy, iż jesteśmy przeciwni powiększeniu ich liczby, jeżeli się im równocześnie ma odjąć pracę kancelaryjną. Im więcej inspektorów, tem więcej kłopotu, tem więcej intryg, tem więcej udręczeń nauczycielstwa. Nasi inspektorowie szkolni mają także często pod względem pedagogicznym i dydaktycznym ograniczone pojęcia, więc ich uwagi metodyczne wprowadzają zamęt w nauczaniu, niepotrzebnie niepokoją i drażnią nauczycielstwo Jeżeli nauczyciel nie wyrobił sobie metody na podstawie wskazówek, otrzymanych w seminaryum, to dorywcze wskazówki inspektora szkolnego tem bardziej go nie nauczą. Prędzej może dopomódz rutynowany kierownik szkoły.

Kwestya budynków szkolnych znajduje się również na fałszywej drodze. Nie rozchodzi się nam o dekoracyę, czy wyglądem odpowiadają stylowi miejscowemu, lecz o ich rozkład i wygodę. Otóż tak zwane plany normalne do stawiania budynków szkolnych, wydane przez radę szkolną krajową, są tak nędzne, że budynki, na ich podstawie ściśle wykonane, to plaga dla nauczycieli i dziatwy szkolnej z powodu wszędzie panującej ciasnoty i fatalnego rozkładu. Mieszkanie dla nauczyciela jest tak szczupłe i niepodzielne, że wystarczy tylko dla bezżennego, dlatego też często się zdarza, że kierownicy szkół, obarczeni rodziną, wolą mieszkać w dawnej ruderze, niż w nowym „pałacu szkolnym“. Nadzór techniczny nad budynkami szkolnymi, wznoszonymi na podstawie planów normalnych, psu na buty się nie zda, bo będzie przestrzegał, aby nauczyciel nie rozszerzył w toku budowy mieszkania i nie urządził go praktyczniej. Za to ów nadzór spowoduje podrożenie budowy, bo nadzorca będzie jeździł za sutemi dyetami, które się wliczą do kosztu budowy... Taka jest gospodarka władz szkolnych i wydziału krajowego!

Czy będzie wojna?

Z wielu stron otrzymujemy zapytania, czy będzie wojna i jak się wobec tego wypadku należy zachować. Pytania te są dla nas zbyt pochlebne, bo przyznają nam większą znajomość stosunków, niż wszystkim gazeciarzom i politykom, którzy kręcą raz na tę, drugi raz na inną stronę — lecz zarazem są kłopotliwe, jeżeli idzie o wypowiedzenie prawdy.

Otóż, według naszego zapatrywania, sytuacya tak się przedstawia, że Austrya wojnę prowadzić powinna, o swój wpływ na Bałkanie, celem zawojowania Serbii, która jest pionkiem Rosyi, ustawicznie Austryę niepokoi i naraża na olbrzymie straty. Gdyby Austrya teraz tego nie uczyniła, gdy Serbia jest wycieńczona, w niedługim czasie może dojść do rozbioru Austryi...

Jeżeli w wojnę Austryi z Serbią wmiesza się Rosya, wybuchnie także wojna Austryi i Niemiec z Rosyą. Wojna taka byłaby dla Rosyi, podminowanej rewolucyą, otoczonej wrogami, bardzo niebezpieczną, dlatego jest możliwem, że Rosya serbów zdradzi i pozostawi ich własnemu losowi.

Gdyby jednak przyszło do wojny z Rosyą, w takim razie Galicya byłaby dla Austryi podstawą operacyjną, częściowo także terenem wojny, zwłaszcza w części wschodniej kraju, pozbawionej twierdz obronnych.

Na ten wypadek powinna rada szkolna krajowa już teraz wydać instrukcye do nauczycielstwa o zamknięciu szkół, sposobie pobierania pensyi i t. d., aby później nie było zamętu, a nauczycielstwo nie pozostało w najcięższej chwili bez zaopatrzenia. Na wypadek wojny w Galicyi, lub w sąsiedztwie Galicyi, nauczyciele powinni otrzymać pensye przynajmniej na pół roku z góry i urlop aż do ukończenia wojny, by mieli możność i środki na usunięcie się z zagrożonego terenu... W razie wojny z Rosyą i zagrożenia nią Galicyi należy się posuwać na południe, w góry, ku granicy węgierskiej, bo każda góra jest naturalną fortecą i decydujące bitwy nie rozegrają się w górach...

A teraz co do nadziei, związanych z przewidywaną wojną. Mówią o odbudowaniu Polski i Rusi. My na tę sprawę inaczej się zapatrujemy. Ani polacy, ani rusini, nie mają armii narodowych, lecz są w służbie zaborców. Może się zatem przez wojnę polepszyć byt polaków o tyle, że zabór rosyjski przypadnie w udziale Austryi i Niemcom, więc wzmocnią się polacy liczebnie i moralnie w obu tych państwach, a byt rusinów polepszy się przez zjednoczenie ich w organizmie austryackim, że polacy i rusini uzyskają większe swobody — od tego jednak do samodzielności droga daleka...

Byłoby też szaleństwem wywoływanie powstania przeciw Rosyi w Królestwie w chwili wkroczenia do niego wojsk austryackich i niemieckich, bo wówczas rosyanie, cofając się, kraj ten zniszczyliby ogniem i mieczem. Natomiast ludność tamtejsza powinna być przygotowana do powstania powszechnego, gdyby cofający się rosyanie dopuszczali się na niej gwałtów i nadużyć...

Sprawa odbudowania Polski jeszcze dojrzałą nie jest i nawet po zwycięzkiej wojnie Austryi i Niemiec z Rosyą do skutku nie przyjdzie. O tem rozstrzygną dalsze pokolenia, szlachetniejsze i lepsze od obecnych. Może i lepiej. Miałaby być Polska pod rządami takiej bandy, jak ta, która trzęsie Galicyą, to lepiej, aby Polski nie było. Wpierw owa banda musi zniknąć z horyzontu.. Dziś, gdyby nawet Polska powstała, owa banda sto razy zaprzedałaby ją w niewolę. Inne pokolenia, inni ludzie mogą odbudować Polskę niepodległą!... Dla nas nie bije jeszcze — zmartwychwstania dzwon!...

Wiedeńskie banialuki.

Członkowie pseudo-wiecowego komitetu t. j. krakowskiego „Związku“ i „Wzaj. Pomoczy“ niemal co miesiąc urządzają sobie deputacye do Wiednia, łażą po kuloarach parlamentu, sondują opinię co do polepszenia płac nauczycieli ludowych, choć to do parlamentu nie należy, kłaniają się na prawo i lewo, nadrabiają miną, no i wszystko na tem się kończy, bo do radykalniejszej, pewniejszej w skutkach akcyi, ci panowie, zależni ciałem i duszą od galicyjskich władz szkolnych, nie są zdolni.

Te ciągłe nagabywania już się uprzykrzyły członkom parlamentu i rządu, do których owi wielcy ludzie udają się z instancyami. Cóż im mogą powiedzieć? Zawsze jedno i to samo, iż mają najlepsze chęci, ale wśród obecnej sytuacyi nic nie mogą zrobić — czyli — „przemówił dziad do obrazu, obraz ani razu“. Bo czyż zmienia się co kilka tygodni do tego stopnia sytuacya w parlamencie, aby to, co wczoraj było niemożliwem, dziś stało się kwestyą aktualną, by parlament targnął się na prawa sejmu i postępował wbrew jego autonomicznym interesom — dla pięknych oczu p. Nowaka, Smulikowskiego et comp.!

Lecz pseudo-komitetowi wciąż jeżdżą — nad modrym Dunajem jest przecie tak pięknie i uroczo — a wycieczki nic nie kosztują, bo płacą na nie galicyjskie głodomory. Na cóżby wreszcie poszły nagromadzone tysiące? Jeszczeby się zaśmierdziały, lub straciły wartość na wypadek wojny! Więc jechać trzeba, czy jest, czy niema po co! Mesyasze jeżdżą, choć znudzeni nimi posłowie, już sobie z nich dworować poczynają. Każdy mówi co innego, dyametralne sprzeczności. A gdy to wszystko wielcy deputaci przetrawią w swoich mózgownicach, niby groch z kapustą, dopiero będą mądrzy!

Ot i teraz. Wojna wisi na włosku, sytuacya jest przygnębiająca i straszna, parlament w najwyższem zdenerwowaniu, co przyniesie najbliższa godzina, niema nawet czasu myśleć o czem innem, jak tylko o przygotowaniach wojennych. A oto zjawiają się p. p. pseudo-komitetowi na konferencye w tej samej sprawie, którą już przed paru tygodniami w parlamencie poruszali — niby egzekutorzy z paletami egzekucyjnymi w ręku, aby wymusić na parlamencie świadczenia, do których parlament nie jest obowiązany i w obecnej dobie nawet o nich myśleć nie ma czasu. Pseudo-komitetowi pytają, co słychać ze zmianą paragrafu 55. ustawy państwowej o szkołach, co słychać z małym planem finansowym w radzie państwa, który ma dostarczyć pieniędzy na regulacye płac nauczycieli ludowych (na patyku!), co słychać z reformą wyborczą i t. d., słowo w słowo to samo, o co pytali tych samych polityków przed kilku tygodniami, jakkolwiek w tym czasie sytuacya dla spraw nauczycielskich w niczem się nie zmieniła.

Otrzymali też w sam raz odpowiedź. Wszyscy zapewniali o dobrych chęciach, ważności regulacyi płac nauczycieli lud. i t. d., lecz nikt nie złożył najmniejszych obowiązujących przyrzeczeń, bo cała ta sprawa należy tylko do kompetencyi sejmu galicyjskiego. Zresztą ich odpowiedzi były sprzeczne. Tak n. p. p. Leo zapewniał, że zamiana § 55. ust. państw. jest niemożliwa, p. Stapiński natomiast jest zmiany § 55. całkiem pewny! Dr. Kost. Lewicki oświadczył, że reforma wyborcza do sejmu jest na najlepszej drodze, Stapiński wróżył jej najczarniejszą przyszłość. Nikt też p. pseudo-komitetowych nie upewnił, aby mały plan finansowy (przeznaczony dla państwa) mógł przejść w parlamencie. Cóż zresztą pseudo-komitetowych obchodzi staranie się o fundusze dla kraju? Ich protekcya pod tym względem jest zbyteczną i śmieszną, bo starają się o to trochę większe osobistości, niż p. Nowak lub Smulikowski, n. p. marszałek kraju, minister Długosz, dr. Leo i t. d. Jednem słowem, z czem ci panowie do Wiednia pojechali, z tem wrócili. Zabawili się w górnolotną politykę państwowo-krajową i nakarmili ich za to ironicznemi informacyami. Mimo to o nowej wyprawie wiedeńskiej pojawił się szumny komunikat w tych nielicznych pismach partyjnych, którym „ponadpartyjna" organizacya nauczycielstwa oddała się w usługi. Wielkim deputatom sława i cześć! A byli nimi tym razem pp.: polak Stanisław Nowak, rusin Jan Stroński i neofita Henryk Kazarek. Niechaj ich nazwiska wdzięczne nauczycielstwo złotemi głoskami w swoich wnętrznościach zapisze!

„W świetle prawdy".

Zbawcza akcya „Związku", jego organu „Głosu nauczycielstwa lud." i naganiaczy polega na systematycznem ogłupianiu nauczycielstwa. Naganiacze plotą mu smalone duby na wiecach, wymachują rękami, grożą wrogom nauczycielskiej sprawy i smarują swoich przeciwników. Rozwijają szaloną agitacyę, aby nauczycielstwo tępiło inne organy, które krytykują działalność „Związku", bo przez ich czytanie mogłyby się mu otworzyć oczy na zgubną politykę krakowskich mesyaszów. Trzeba więc nauczycielstwo ogłupić, bo głupcami łatwiej rządzić. A, że głupców między nauczycielstwem bez tego jest wielu, więc też „mistrze odgadli serca tłumu" i przy pomocy „swojej lutni", i „łabędziego śpiewu" tem łatwiej prowadzą je na manowce... Tego rodzaju „śpiew łabędzi" rozlega się tem silniej z „Głosu", odkąd znany pedagog, poeta, filozof i wszechstronny publicysta, p. Zygmunt Majer, pod firmą urzędową p. Nowaka, został cichym tego organu współpracownikiem i właściwym redaktorem...

Kłamstwa i oszczerstwa sypią się jak z rogu obfitość. z tego szlachetnego organu. O ile nas dotyczą, robimy sobie z nich tyle, co ze „śpiewu łabędziego" zwierzątka, które kwiczy i ryje. Jesteśmy zbyt drobnym „pyłkiem i atomem", aby się sprzeciwiać takim „mocarzom ducha" i „szlachetnych porywów", jacy tronują w „Związku" i jego organie. Mniejsza o to, że nas potępi, przez tych panów robiona „historya"... Spalą nam nać na rzepie!

W innem atoli położeniu jest „Polskie Towarzystwo pedag." we Lwowie, któremu związkowcy przysięgli zagładę i zdążają do tego celu fałszem, kłamstwem, oszczerstwami, pomieszczanemi w swoim „Głosie", a raczej „Wrzasku". P. T. P. jest zbyt poważną i zbyt zasobną instytucyą, by na brudne napaści miało odpowiadać milczeniem. Członkowie zarządu głównego P. T. P. ogłaszają co kilka miesięcy źródłowe publikacye, demaskujące i piętnujące kłamstwa i oszczerstwa związkowych mesyaszów i ich organu... Książki te nie są przeznaczone dla kaptowania głupców na swoją stronę, bo na głupotę lekarstwa niema i na głupcach nikomu nie zależy, lecz dla użytku ludzi światłych, inteligentnych, którzy prawdy szukają i chcą ją poznać. Z tego powodu mają rzeczywiście historyczną wartość, a gdy minie szał głupoty, jaki obecnie pod wpływem blagi i krzykactwa objął nieuświadomioną, zacofaną część nauczycielstwa, staną się dla nauczycieli źródłem zdrowej oryentacyi i podstawą odrodzenia.

Taką też publikacyą, którą uświadomione nauczycielstwo niewątpliwie z uznaniem powitało, jest praca p. Jana Korneckiego, nauczyciela lwowskiego, p. t.:

W „świetle prawdy",

którą w niniejszym artykule bodaj w krótkości musimy streścić. Praca ta uwzględnia dwa kierunki: ściśle polemiczny, wykazujący nicość napaści „Głosu", jego kłamstwa i oszczerstwa, a zarazem udowadniający całą perfidyę związkowych mesyaszów. P. Kornecki cytuje fakta, dowody, atakuje nimi związkowych mesyaszów po nazwisku, tem samem bierze na siebie odpowiedzialność sądowo-karną i nadaje swojej pracy wartość dokumentu, którego łgarstwem i kłamstwem, sianem przez znanego anonimowego „autora" w „Głosie" nie można osłabić.

Drugim kierunkiem jest wykrycie pobudek, dla których mesyasze związkowi, urzędujący we Lwowie, opowiedzieli się za tem sławnem stowarzyszeniem, co oni zacz, czem byli, czem są... Dopiero oba te kierunki, razem wzięte, rzucają jasne światło na cele i metodę walki, które prowadzi „Związek" ze swoimi przeciwnikami.

„W świetle prawdy" obejmuje, prócz wstępu, 12 obszernych rozdziałów, mianowicie: 1. Rzut oka na przeszłość. 2. Powstanie Związku naucz. w Krakowie. 3. Stanowisko P. T. P. wobec Związku. 4. Udział P. T. P. w akcyi wiecowej w r. 1907. 5. Wiec polskiego nauczycielstwa w r. 1909. 6. Działalność P. T. P. od roku 1907—1912. 7. Akcya P. T. P. w sprawie pragmatyki. 8. Stosunek Związku do P. T. P. 9. Akcya Związku w sprawie unieruchomienia krajowego komitetu. 10. Udział P. T. P. w akcyi wiecowej w r. 1911-1912. 11. Rozbicie komitetu wiecowego. 12. Związek i P. T. P. w stosunku do społeczeństwa.

W rozdziałach tych stwierdza autor, że P. T. P. życzliwie odnosiło się do powstania Związku i chciało z nim wspólnie pracować dla dobra nauczycielstwa, ale Związek do tego nie dopuścił, bo chciał opanować nauczycielstwo całego kraju, wydrzeć kierunek akcyą nauczycielstwa Lwowowi i przenieść ją do Krakowa. Nie przebierał więc w środkach, często wstrętnych, aby P. T. P. zniszczyć.

Urządzenie wiecu nauczycielskiego w r. 1907 związkowcy chcieli rozbić dlatego, że jego organizacyą zajęło się P. T. P. i w piśmie z dnia 22. października 1906 L. 378 i 388 wyraźnie oświadczyli, że „wstrzymują się od korzystania z nadesłanego zaproszenia do wzięcia udziału w ankiecie wiecowej"... Gdy jednak spostrzegli, że wszystkie stowarzyszenia nauczycielskie, prócz Związku, w ankiecie wiecowej wzięły udział i utworzyły komitet wiecowy, zoryentowali się w sytuacyi dla siebie niemiłej, bo dalsze pozostanie poza komitetem znaczyłoby otwarte przeciwdziałanie pracy nauczycielstwa i, aby ten błąd naprawić, na następne posiedzenie komitetu wiecowego czem skwapliwiej pospieszyli. Komitet przebaczył im zdradziecką robotę i przyjął p. Nowaka do swego składu...

P. Kornecki udowadnia, że cały wiec z r. 1907 przygotowało P. T. P. Natomiast Związek działał na nim tylko destrukcyjnie. Jakkolwiek zgodzono się poprzednio, aby p. Nowak naprzemian przewodniczył wiecowi z p. Soleskim i Głogoszewskim, p. Nowak przewodnictwa ze swoich rąk nie wypuścił, dozwolił, iż posła Głąbińskiego nie dopuszczono do głosu i reklamował ustawicznie „Związek", choć to w drodze wzajemnych umów miało być wykluczonem. (Z naszej strony przypominamy, że na wiecu z r. 1907. przewodniczącym został wybrany ogromną większością głosów nasz redaktor, więc p. Nowak nielegalnie sprawował przewodnictwo, że wskutek tego powstało tak wielkie oburzenie w zgromadzeniu, że dopiero wejście naszego redaktora na trybunę prezydyalną umożliwiło dalsze prowadzenie obrad, wtedy bowiem p. Nowak wyglądał tylko jako jego mocodawca. Dziwna rzecz, że p. Kornecki ten ważny moment pominął milczeniem, choć podniosła go także „Szkoła" w sprawozdaniu z ówczesnego wiecu).

P. Kornecki podnosi dalej ciężki zarzut przeciw red. Nowakowi, iż wygrywa nauczycieli rusinów ze wschodniej Galicyi do walki z polakami i że jego organ rzucał się na P. T. P. za urządzenie czysto polskiego wiecu we Lwowie, nie mając za złe rusinom, że urządzili wiec ruski.

Dalej cytuje cały szereg czynów P. T.

P. w obronie nauczycielstwa i dążenia do wywalczenia dla niego lepszej doli. W sprawie pragmatyki ono pierwsze ułożyło własny projekt i następnie przerobiło go kilkakrotnie na podstawie przeprowadzonej nad nim dyskusyi. Mimo to organ p. Nowaka miotał się na P. T. P. za tę ważną pracę. W nagonce nie chodziło o rzecz samą, lecz o to, że krok pierwszy zrobiło P. T. P. Przeciwnicy, nie czując się widocznie na siłach do wystąpienia z własną inicyatywą, oglądali się na to, co zrobią obcy dla całej Austryi — nie doczekawszy się jednak projektu pragmatyki, który miał ułożyć Związek nauczycielstwa słowiańskiego, ogłosili niby „własny" projekt. Ten jednak projekt był tylko lichą przeróbką projektu pragmatyki dla nauczycieli szkół średnich, pomieszczonego wówczas w „Muzeum". Mimo to Związek do dzisiejszego dnia swojego projektu nie wykończył. Zrobili to natomiast niezależni nauczyciele rusini, ogłaszając swój projekt w „Praporze". W komitecie wiecowym najgorliwszymi orędownikami pragmatyki byli właśnie delegaci P. T. P.

P. Kornecki wykazuje, że rusini mają własne ruskie Tow. pedag. i że tego towarzystwa p. Nowak wcale nie napastuje, natomiast przedmiotem napaści „Głosu" i „Związku" jest tylko P. T. P. A przecież dla równowagi powinno być we wschodniej Galicyi także czysto polskie stowarzyszenie nauczycielskie, skoro rusini mają takich dwa, t. j. ruskie T. P. i „Wzaimną Pomoc". Związek zaś nie jest czysto polską organizacyą, lecz polsko-ruską. Przez to utrudnia Związek położenie nauczycieli polaków we wschodniej Galicyi.

O p. Józefie Bałabanie wspomina autor, że stał się przeciwnikiem P. T. P. od czasu, kiedy go usunięto jako nieudolnego z zajmowanego przez szereg lat dobrze płatnego stanowiska administratora wydawnictw P. T. P.

Tak samo stał się wrogiem P. T. P. p. Smulikowski, którego wykreślono z listy członków, a ten sam zaszczyt spotkał go także w innem stowarzyszeniu nauczycieli lwowskich.

P. Popowicz wziął za przygotowawcze prace w komitecie wiecowym kilkaset koron, na wniosek p. Nowaka, lubo kasa robiła wówczas bokami, nie zasługuje więc na tytuł bezinteresownego „pioniera naucz. lud".

Nagonkę na P. T. P. przeprowadza „Związek" za pomocą „Kurjera lwowskiego", który od roku 1911 wprowadził „Dwutygodnik nauczycielski". Redakcyę tego tygodnika powierzono związkowcom lwowskim i to tym, którzy na P. T. P. są najbardziej zacietrzewieni. Były nauczyciel ludowy i były współpracownik „Monitora" (p. Majer) starał się zohydzić P. T. P. w artykule „Z dziejów ruchu naucz. w Galicyi".

Sprawę rozbicia komitetu wiecowego z roku 1912, dokonaną przez p. Nowaka i jego zwolenników, opisuje p. Kornecki ze wszelkimi szczegółami. Ponieważ jednak omówiliśmy ją identycznie dawniej w „Gazecie Szkolnej", więc nad tem świństwem, rzucającym cień na godność całego nauczycielstwa, przechodzimy obecnie, celem uniknięcia przewlekłości, do porządku dziennego.

P. Kornecki stwierdza dalej w zupełności fakt, że p Nowak oświadczył p. Germanowi, referentowi sejmowei komisyi szkolnej, że uspokoi nauczycieli, jeżeli dostaną nawet mniej niż 4 rangi — oraz — że p. Smulikowski powiedział do jednego posła przy konferencyi, gdy była mowa o wiecu w Wiedniu, z dwuznacznym uśmiechem: „jeżeli im każemy, to pojadą, jeżeli zaś nie, to nie pojadą". W wyrazach tych dopatrywał się kol. Siciński obniżania stanowczości żądań całego nauczycielstwa, a tem samem osłabienia widoków na ich zrealizowanie. Mimo publicznego podniesienia tych faktów, obaj ci panowie nie reagowali na nie procesem sądowym, co powinni byli uczynić, jeżeli uważali je za kłamstwo i oszczerstwo.

O „Jednodniówce wiecowej" i jej bohaterach wyraża się p. Kornecki z ironią, jak na to zasłużyły ich „wielkie" czyny, cała ich przeszłość i ośmiesza bombastyczny styl tego piśmidła, gdy idzie o wzajemną naszych wielkości adoracyę.

Wreszcie bardzo ciężkie zarzuty przeciw „Związkowi" znajdują się w rozdziale „Związek i P. T. P. w stosunku do nauczycielstwa". Związek stał się pod względem politycznym organizacyą czysto partyjną, opartą na „Frondzie ludowej", która przestanie istnieć, gdy Stapiński ustąpi, lub zmieni kurs na dawny, dalej na lilipuciej partyi politycznej „Postępowej demokracyi lwowskiej", opierającej się głównie na socyalistach i żydach. Tem samem „Związek" opowiedział się przeciw wszystkim innym partyom politycznym, zraził ich sobie, przez co sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych znalazła w nich naturalnych przeciwników. Tylko zaślepienie mogło spowodować taką taktykę, bo nauczycielstwo, jako całość, w walce o swoje prawa, nie może otwarcie deklarować się na program polityczny jednego czy dwóch stronnictw, bo życzliwość wszystkich jest mu również potrzebną. Zwalczanie oficyalne pewnych stronnictw przez organy prasy nauczycielskiej jest robotą szkodliwą, prowokującą zwalczane stronnictwa i stawiającą je mimowoli w obozie przeciwników szkoły i nauczycielstwa. Nauczyciel polak (rusin) jako obywatel może mieć swoje własne przekonanie polityczne, może należeć do tego lub owego stronnictwa, nauczycielstwo zaś polskie (ruskie), jako całość, należy do całego narodu. Przedewszystkiem jesteśmy polakami, a potem dopiero nauczycielami tak, jak to słyszeliśmy od kolegów rusinów. Nie wolno tedy „Związkowi" wydawać enuncyacyi politycznych, zwróconych przeciw jemu niemiłym partyom politycznym.

Na tem kończymy streszczenie tej interesującej, gruntownie opracowanej rozprawy.

Ruski nauczyciel o „mesyaszach".

W początkach grudnia b. r. szkolna komisya parlamentarna w Wiedniu zaczęła ostatecznie radzić nad dokładniejszą stylizacyą § 55. p. u. szk. Szkolnej komisyi przedłożono trzy wnioski w tej sprawie: posła dra Adlera (niem. soc. dem.), pos. dra Grossa (niem. lib.) i pos. Tomaszka (czesk. soc. dem.). Na podstawie tych wniosków, pos. H. Wastan wypracował w imieniu komisyi szk. referat, napisany w nadzwyczaj przychylnym dla nauczycielstwa tonie, w parlamencie mało kiedy słyszanym. Referent wierzy, iż przeprowadzona zmiana § 55. będzie miała dla nauczycielstwa wartość tylko akademicką, jeżeli parlament równocześnie nie przeprowadzi odpowiedniej uchwały finansowej; w dzisiejszych ciężkich czasach jest parlament moralnie obowiązany spełnić swą powinność wobec stanu, który sprawuje tak ważny urząd. Oto główna treść referatu. Zasługa to rzetelnej, konsekwentnej i rozumnej pracy związku niem. nauczycielstwa: Deutsch-österr. Lehrerbundu.

Związek słowiańskiego nauczycielstwa, którego przewodniczącym był dotychczas typowy „prezes", p. Nowak, nic w tej sprawie nie robił. Ściągnięty przez związek niemiecki, raz coś przybył p. Nowak ze swoimi adherentami: Jakimowskim et comp. do Wiednia, ażeby za niemieckiem nauczycielstwem udekorować swoją ważną osobą przedpokoje różnych osobistości. Inni „przedstawiciele" galicyjskiego nauczycielstwa odgrywali tam w cieniu p. Nowaka role — mumii... Dnia 25. listopada b. r. zwołał ruchliwy czech, M. Hajny, nowo wybrany przewodniczący, posiedzenie wydziału związku słow. nauczycielstwa do Wiednia. Przybyło 5 czechów i 2 paradyerów z Galicyi: Jakymowskyj i Strońskyj. Nie przybył słoweniec: Jelenc i jak zwykle — p. Nowak. Mimo szumnej reklamy, jaką sobie zrobili p. p. Jakymowskyj i Strońskyj w ruskich gazetach, posiedzenie to wykorzystali czesi wyłącznie prawie dla swoich spraw. Czech Skalicky, w przemowie swojej do ministra Stürgkha omawiał stosunki nauczycielskie i polityczne w ziemi czeskiej i w tym kierunku odpowiadał mu hr. Stürgkh, następnie czesi oprowadzali na pasku pp. Jakimowskiego i Strońskiego po wszystkich słow. klubach w sprawie czeskiej szkoły w Wiedniu, kazali im w tej sprawie podpisać manifest, za to odfotografowali ich pod zamkniętą szkołą czeską w Wiedniu, a na zamydlenie tej całej czeskiej sztuki, wystosowali pismo do ministra kolei o zniżki. Na zakończenie pp. Jakymowskyj i Strońskyj napili się dobrego „pilznera", zabawili się w Rathauskeller i... zdrowo i cało wrócili do domu. Nie zapomnieli przytem zapłacić sobie za te trudy i zasługi, z kasy organizacyi nauczycielskiej, stojącej zawsze dla ich usług... A nauczycielstwo cieszy się, że ma bodaj na co składać swoje wkładki!... My jednak pytamy dyskretnie tych naszych „mesyaszów": czy dla nich nie było tematu, ażeby tam w Wiedniu przemówić o tej nędzy galicyjskiego nauczycielstwa z III. i IV. kl. płac, jakiej w całej monarchii austryackiej niema równej, o tej „przychylności" galicyjskich władców dla szkoły i nauczycielstwa, o tej wstrętnej historyi z ruskimi kwitami, sprowokowanej inspektorami z Nowego Sącza i Tłumacza dla pewnych celów, o tych strzałach nieszczęśliwego nauczycielstwa, jakie padają w biurach c. k. inspektorów galicyjskich, o ruskich szkołach... Ale wówczas naszym „mesyaszom" pomiękłyby ze strachu rury, nie głowy, bo te za twarde, naraziliby się władzom, które — a nuż — dałyby im zakosztować tego, co doznają ci — szaraczkowie; na zwoływane przez nich różne „lojalne" zgromadzenia (czytaj: konwen-

tykle) przysyłaliby rządowych komisarzy, jak to zrobiono na walnem zgromadzeniu „Wzajimnej pomoczi“, gdy w niem przed 2 laty, ruskie nauczycielstwo zaczęło samodzielnie, bez „mesyaszów“ działać w swoich sprawach, dokąd intrygi i łajdactwa tych „mesyaszów“ znowu na jakiś czas nie zabagniły emancypacyi ruskiego nauczycielstwa z pod opieki tych pasożytów!..

Dla głoszenia swych zasług, p. Nowak od dawna ma swój leiborgan „Głos“. Jego adlatusi, pp. Jakimowski i Stroński dopiero w tym roku postarali się o taki organ. W nim dowie się nauczycielstwo, n p. o wycieczkach w Tatry, które p. Nowak zamiast narad, urządzał dla uczestników zjazdu związku słow. naucz. w Krakowie, albo n. p. jak to pp. Jakimowski-Stroński ciągnął“ śliwowicę i pilzner w belgradzkich reustauracyach i dawali gościnne występy ze śpiewu. Natomiast o sprawach nauczycielskich bajdurzy się chyba, ot, aby coś napisać.

Niedługo jednak będą szafować zaufaniem i grosiwem nauczycielstwa!...

Kilka uwag o kryzysie finansowym.

Jak niejednokrotnie przewidywaliśmy, okazał się obecnie w państwie ogromny brak pieniędzy. Jego przyczyną jest przedewszystkiem od szeregu lat bierny bilans handlowy monarchii, przez co ubyło kilka miliardów pieniędzy, względnie przybyło tyle długów handlowych wobec zagranicy, które trzeba uregulować gotówką. Powtóre z powodu niebezpieczeństwa wojny ludzie wycofują pieniądze, ulokowane w rozmaitych kasach oszczędności i bankach. Tę akcyę dzienniki starają się ośmieszyć, lecz tak nie jest. Na wypadek wojny ogłasza się „moratoryum“, t. j. zawieszenie obowiązku wypłat przez instytucye prywatne i publiczne. Wówczas też kasy oszczędności mogą zamknąć swoje biura. Cóż więc z tego, że składający ma w tych kasach pewne pieniądze, skoro ich w najkrytyczniejszej chwili nie może wydobyć. Dobrze więc robi, że z przezorności obecnie tyle z nich wycofuje, ile może spotrzebować do przetrwania ciężkich chwil wojennych. Także kasy oszczędności nie powinny wyzyskiwać składających przez niski procent od wkładek, co się często dzieje, bo przez to pieniądze uciekają z nich gdzieindziej. Tak n. p. bank austro-węgierski ma najniższą stopę procentową 6 od sta rocznie, tyle mu płacą kasy oszczędności, gdy z niego biorą pieniądze do obrotu, nadto ponoszą koszt wekslu, a gdy strona przynosi do nich wkładkę gotówką, płacą jej znacznie mniej, nawet z całym bezwstydem tylko 4%. Wkładający nie jest dziś już tak głupi, by się miał dać w podobny sposób wyzyskiwać, więc wybiera z kas pieniądze i lokuje je gdzieindziej na lepszy procent. O tem jednak pan namiestnik zapomina w swoich ogłoszeniach, rozlepianych po całym kraju, naturalnie z wręcz odmiennym od zamierzonego skutkiem. Lepiejby zrobił, gdyby wywarł nacisk na kasy, by wyżej oprocentowały wkładki i zagroził im wycofaniem olbrzymich kapitałów sierocych, gdyby się do tego nie zastosowały...

Teraz druga sprawa. Ludność przemienia banknoty w monetę brzęczącą, obawiając się, aby na wypadek wojny nie straciły wartości. Gazety piszą, że to jest wielkie głupstwo, bo bank austryacko-węgierski ma tyle złota, ile kursuje banknotów papierowych, że każdemu na żądanie za banknot zapłaci złotem. Tymczasem sprawa ma się nieco inaczej. Bank austryacko-węgierski ma prawo wydawać dwa razy tyle banknotów, ile ma złota w swoich piwnicach i właśnie na tych banknotach bez pokrycia, pożyczając je na 6%, robi kolosalne interesy. Bajką też jest, jakoby bank austryacko-węgierski był obowiązany za banknoty płacić zgłaszającemu się złotem, bo przymusu wypłaty gotówką, o co przed kilku laty starali się węgrzy, dotąd u nas niema i rychło nie będzie, bo, gdyby przymus ten nastał, wszystko złoto banku austryacko-węgierskiego odpłynęłoby za granicę na pokrycie bilansu biernego t. j. na spłacenie naszych banknotów i weksli, znajdujących się za granicą. Zresztą zapas złota banku austryacko-węgierskiego stosunkowo nie jest wielki — wynosi zaledwie 1.500—1.600 milionów koron i stale maleje wobec zobowiązań bankowych płatnych złotem — musi więc bank operować olbrzymiemi ilościami banknotów także bez pokrycia w złocie. Wobec tego pieniądzem prawdziwym jest tylko złoto, lecz to bank dawno z obiegu wycofał, a resztę ukryli żydzi na interes, przez co trudno spotkać się dziś z monetą złotą... Pieniądze srebrne są tylko monetą zdawkową, znaczkiem na pieniądze i nie wartają nawet 40 procent kwoty, na którą opiewają. Ludność nie może obecnie wymieniać banknotów na złoto, bo go niema, a przy wymianie na srebro robi kiepski interes. O niklu już się nie mówi, bo metal ten nie ma nawet dziesiątej części na nim podanej wartości. Lepsze więc banknoty... Wreszcie pytanie najdrażliwsze, czy banknoty na wypadek wojny mogą stracić swoją wartość? Otóż nie stracą tak długo, dokąd jest złoto w przepisanym stosunku na ich gwarancyę. Jeżeliby jednak złoto znikło, to i banknoty straciłyby dużo na wartości. Był nawet w Austryi przed 100 laty, po wojnach napoleońskich, za ministra skarbu, Walisa, podobny wypadek, bo wojna ma swoje prawa i konsekwencye. Jednak obecnie na coś podobnego się nie zanosi. W najgorszym razie straciłyby renty i inne zapisy długu państwowego. Z tego wszystkiego więc wynika: 1) że pieniądz najpewniejszy na dobrej hipotece lub w kasie oszczędności pod gwarancyą kraju, powiatu i dużego miasta; 2) że każdy, mający pieniądze, powinien ich wycofać obecnie z kasy tylko tyle, ile mu może być potrzebnem na wypadek wojny; 3) że banknotów nie powinno się wymieniać na monetę zdawkową.

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Niezwykły typ krakowskiego dyrektora. Kierownikami szkół ludowych krakowskich są nauczyciele wytrawni, ceniący wysoko godność swojego stanu, stroniący od czynów, których z kodeksem honorowym i koleżeńskim trudno pogodzić. Po przyłączeniu gmin podmiejskich do Krakowa stosunki te nieco się popsuły. Oto dowód. W Krakowie, w dzielnicy Ludwinów, jest kierownikiem szkoły p Floryan Kotowski, który przez przyłączenie tej gminy do Krakowa zrobił prawdziwą karyerę, bo z IV. klasy płac naucz. przeszedł do I. kl., przez co potroiły się jego dochody. Pan ten z czasów, gdy Ludwinów, jako wieś, należał do podgórskiego okręgu szkolnego, był ulubieńcem i mężem zaufania inspektora Udzieli, inaczej nie byłby się utrzymał na posadzie, która miała sperandę przejścia do klasy I. Jako taki wchodził także do rady szkolnej miejscowej w Swoszowicach (!!) i tam czuwał nad tokiem spraw szkolnych... Prosty rozum i takt nakazywały p. Kotowskiemu złożyć tę godność z chwilą, gdy wyszedł z pod władzy pana Udzieli, t j. został wydzielony z powiatu podgórskiego. P. Kotowski jednak o tem dotąd wcale nie pomyślał... Co gorsza, umaczał rękę w intrygach, które, naszem zdaniem, nie licują z poważnem stanowiskiem, jakie zajmuje kierownik szkoły krakowskiej... Sprawa tak się przedstawia. Gdy p. Selwa, kierownik szkoły w Borku Fałęckim, należącym do III. klasy płac, czuł się wskutek intryg niepewnym na swojej posadzie, sąsiednia gmina Swoszowice, należąca także do III. klasy płac, pragnęła go pozyskać dla swojej szkoły, bo p. Selwa znanym jej był jako dzielny organizator kasy Reiffeisena, straży pożarnej i innych instytucyi społecznych. Kierownik szkoły w Swoszowicach, p. Rzepecki. przez zamianę posady z p. Selwą także byłby zrobił dobry interes, bo Borek Fałęcki w niedługim czasie będzie przeniesiony do II. klasy płac i uzyska szkołę 4-klasową, zresztą leży o połowę drogi bliżej do Krakowa. Atoli w interesie p. Udzieli, który nienawidzi p. Selwy, leżało, aby się go za wszelką cenę pozbyć ze swego okręgu. I cóż się dzieje? Oto nikt inny, tylko dyrektor szkoły krakowskiej, p. Floryan Kotowski, zjawia się u naczelnika gminy Swoszowice, p Józefa Lipki i doręcza mu koncept pisma do rady szkolnej krajowej, w którym gmina ta miała się sprzeciwić ewentualnemu przeniesieniu p. Selwy do Swoszowic. Pismo to, niepochlebne dla p. Selwy, znajduje się obecnie w naszej redakcyi i możemy niem służyć kompetentnym czynnikom... Intryga p. Kotowskiego nie odniosła jednak pożądanego skutku.. Naczelnik gminy propozycye tę z oburzeniem odrzucił, a obecnie, kiedy p. Selwa został już niesłusznie przeniesiony w czasowy stan spoczynku, rzekomo z braku stosownej dla niego posady w III klasie płac, gminy, należące do związku szkolnego w Swoszowicach, mają wnieść prośbę do rady szkol. kraj, by p. Selwę właśnie do Swoszowic przeniosła.. Zdaje się jednak, że p. Kotowski, jako członek rady szkol. miejscowej w Swoszowicach (!) uchwałę w tamt. radzie szk. miejsc. przeciw p. Selwie rzeczywiście mógł spowodować i przez to stać się pośrednio przyczyną jego ruiny materyalnej... zamiast stanąć na stanowisku koleżeńskiem i ogólnie ludzkiem, zamiast ułatwić p. Selwie przeniesienie się na posadę wiejską w III. kl. płac, do czego się jedynie Swoszowice nadawały.. Dlatego sprawę p. Kotowskiego, który do tych intryg, jako zajmujący poważne stanowisko w szkolnictwie krakowskiem, wcale nie powinien się był mieszać, oddajemy pod sąd opinii publicznej i krakowskich dyrektorów. Ci powinni go teraz pociągnąć przed koleżeński sąd honorowy, bo takiem postępowaniem nie przyniósł im zaszczytu!

Romantyczna wycieczka z przeszkodami. Pan K., kierownik szkoły wiejskiej z powiatu dąbrowskiego, człowiek starszy, żonaty, wybrał się w listopadzie b. r, na św. Marcina, więc w dniu naukowym, do Krakowa z nauczycielką z sąsiedniego okręgu (tarnowskiego) i zamieszkał z nią wspólnie w hotelu „pod Różą“. Jak zwykle, gdy się ma nieczyste sumienie, czuła para zachowywała się tajemniczo, przez co zwróciła na siebie uwagę policyi. Podejrzywano ją o szpiegostwo, jako że Kraków w tych czasach od szpiegów się roi. No i wskutek indagacyi policyi wyszło szydło z worka. Pan K. zameldował się w hotelu poprawnie, lecz swoją dulcyneę Helcię, zapisał jako żonę Eugenię. (Da mu prawna żona, nie Eugenia, gdy się o tem dowie!). Romansować wolno bezkarnie, ale za fałszywy meldunek trzeba odpowiadać wobec sądu Tego się doczekał niefortunny amant. Sprawa stała się głośną, a niewątpliwie i władza szkolna o niej poufnie została uwiadomioną... „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny“.

Skarżący inspektor szkolny. W Buczaczu jest sławny inspektor szkolny, p. Władysław „hi—nab“ Lewicki. Pan ten maltretował jednego z najzasłużeńszych nauczycieli w niemożliwy sposób. Gdy tego było za dużo, udał się tenże z osobistem zażaleniem do p. Dembowskiego. P. Dembowski, widząc przed sobą weterana w zawodzie nauczycielskim, mówiącego bezwzględną prawdę, uspokoił go zapewnieniem, że nic się mu nie stanie. P. Lewicki potrafił jednak tak manipulować, że rada szk. kraj owego nauczyciela przeniosła z urzędu w stały stan spoczynku, co prawda po wysłużeniu lat, potrzebnych do uzyskania pełnej emerytury. ów nauczyciel, dotknięty tem do żywego, opisał sprawki p. Lewickiego do rady szk. kraj. Skarga przyszła do ins. Lewickiego celem wytłómaczenia się, a tenże czem rychlej, wraz ze swoimi równocześnie opisanymi dwoma „zwolennikami“ nauczycielami, zaskarżył p. P do sądu o oszczerstwo... Cóż się jednak stało? P. P. przeprowadził na wszystkie zarzuty ścisły dowód prawdy, przez co został uwolniony od winy i kary. Insp. Lewicki zarekurował, lecz w sądzie obwodowym także przegrał sprawę i został zasądzony wraz z owymi „koleżkami“ na zapłacenie kosztów postępowania sądowego. P. Lewicki z tem się wcale nie kwapił – może sądził, że jest nietykalny i stoi nawet ponad prawem cywilnem. Stało się jednak inaczej Gdy p. Lewicki, mimo upomnień kosztów sądowych nie chciał zapłacić, wdrożono przeciw niemu środki egzekucyjne, został zasekwestrowany, groziła mu licytacya i dopiero wówczas je uiścił. Lecz na tem nie koniec. Skoro insp. Lewicki do prania swego honoru użył drogi sądowej, to teraz rada szk. krajowa powinna zbadać akta sprawy karnej przeciw p. P., w których tenże przeprowadził dowód prawdy przeciw inspektorowi Lewickiemu i z aktów tych wyciągnąć właściwe konsekwencye.

Zdemaskowanie nikczemnika. W numerze 8. „Gazety Szkolnej“ uczyniliśmy zarzut, że niejaki Muszyński z Winnipeg w Kanadzie, werbujący studentki na nauczycielki z bardzo wysoką płacą, jest niewątpliwie handlarzem żywym towarem. Odnieśliśmy się w tej sprawie także do tamtejszego konsulatu austryackiego, bo szło o los poddanych austryackich. Konsulat austryacki tę sprawę rzeczywiście zbadał i okazało się, że „inspektor“ Muszyński w Winnipeg wogóle nie istnieje, więc jego ogłoszenie było mistyfikacyą, poza którą, naszem zdaniem, kryje się tylko handlarz żywym towarem. Za nim konsulat austryacki powinien dalej śledzić, bo listy ów łotrzyk może otrzymywać „poste restante“ i dalej uprawiać swoje rzemiosło.

Ks. kan. Piksa, który całe swoje życie poświęcił zwalczaniu zabobonu szczepienia ospy, będzie w tym miesiącu przedmiotem owacyi ze strony swoich zwolenników, albowiem zostanie mu uroczyście wręczony dyplom członka honorowego Stowarzyszenia przeciw szczepieniu ospy w Warnsdorfie, w Niemczech, obejmującego setki tysięcy członków tak w tem państwie, jak gdzieindziej. Do stowarzyszenia tego należą także tysiące lekarzy, cieszących się najlepszą sławą i ogromnem wzięciem.

Cóż na to powiedzą nasi eskulapi, którzy zabobon szczepienia wciąż jeszcze uważają za dogmat!

Z Wadowic. P. Cibor reperuje swój honor. Pisaliśmy kilkakrotnie o klasycznym kierowniku szkoły w Skawinkach i jego zatargach z podwładnemi nauczycielkami, za które był kilka razy karany sądownie — mimo to p. Cibor jest dotąd kierownikiem tamt. szkoły, dzięki protekcyi insp. Karbowskiego... Otóż p. Cibor zaskarżył także ostatnią nauczycielkę, p. S., o oszczerstwo za to, że go „niesłusznie" opisała przed władzami szkolnemi. Popiekł się jednak srodze. Owa nauczycielka przeprowadziła przed sądem w Kalwaryi na wszystkie swoje zarzuty ścisły dowód prawdy, poparty zeznaniami poważnych świadków, poprzedniej nauczycielki, księdza proboszcza, przełożonego obszaru dworskiego, włościan i dzieci, przez co została w zupełności uwolnioną od winy i kary. Teraz rada szkolna kraj. powinna zażądać owych aktów ze sądu kalwaryjskiego, bo wątpimy, aby to uczynił z własnej inicyatywy insp. Karbowski i na podstawie tych aktów powinna bezwarunkowo wdrożyć przeciw p. Ciborowi surowe dochodzenie dyscyplinarne. Żądamy dla nauczycielstwa lud. polepszenia bytu, lecz także oczyszczenia go od jednostek, które w niem, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych, absolutnie nie powinny być cierpiane.

Taktyka „ogniskowców". Psy wieszają na „Polskie Towarzystwo pedag". Skoro jednak to Towarzystwo ogłosiło konkurs na stypendya zasypali je swojemi podaniami, niepomni na uchwałę zarządu „Związku", iż żaden „ogniskowiec" nie powinien być członkiem P. T. P., ani żądać od niego jakichkolwiek świadczeń.

W sprawie samobójstwa nauczycielki ś. p. Woźniakowskiej, która w biurze tutejszej zamiejskiej c. k. rady szkolnej okręgowej wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, wyszło na jaw, iż wskutek niegodziwych intryg i oszczerstw została niesłusznie pozbawiona posady, a wiedząc, że władze szkolne nie wymierzą jej sprawiedliwości, w ten straszny sposób, zlewając własną krwią biuro rady szkolnej, zadokumentowała swoją krzywdę i udzieliła władzom groźnej przestrogi, aby zmieniły swoje postępowanie z nauczycielstwem, bo doczekają się strasznych konsekwencyi... Pisma, które tę sprawę obszerniej omawiały, zostały skonfiskowane, atoli potrafiły zimmunizować konfiskatę w drodze interpelacyi parlamentarnej. Tak już uczyniło „Prawo ludu" przez interpelacyę posła Klemensiewicza z dn. 6. grudnia 1912. Przytaczamy z niej charakterystyczne wyjątki. Ś. p. Woźniakowska skróciła swój żywot dlatego, że nie dozwolono jej pracować, nieść światła między dzieci biednych, nieszczęśliwych, bo ciemnych chłopów i robotników. Spoczęła pod ciemną mogiłą, bo nie dano jej możności spełniania swoich obowiązków. Nie zobaczymy takiej rzeczy w żadnym kraju na świecie i podobne łajdactwo było możliwem w wiekach średniowiecznych, których mroki podobne były zupełnie do mroków, panujących obecnie w Galicyi pod rządami strupieszałej szlachty i zgniłego systemu. Biada temu, kto tego chłopa, tego robotnika chce oświecić, chce nauczyć. Doświadczyła tego na sobie ś. p. Woźniakowska. Cześć jej pamięci! Niech los jej nieszczęśliwy stanie się hasłem do walki dla całego nauczycielstwa".

Z naszej strony dodajemy, że stosunki w zamiejskiej krakowskiej radzie szkolnej okręgowej są potworne. Trzęsie nią klika kilku osób, po części nauczycieli lud. i robi, co się jej podoba. Kto do tej kliki nie należy, niczego się nie dosłuży. Dowodem n. p. zdolna nauczycielka, córka zasłużonego kierownika szkoły, p. Taborówna, która służy dwadzieścia kilka lat w zawodzie nauczycielskim, na wsi, w IV. klasie płac, tam, gdzie jej ś. p. ojciec pracował, w Prądniku Czerwonym i nie może się doczekać stabilizacyi, bo ją zawsze ubiegają młodsze w służbie, lecz silnie protegowane, a mniej zdolne są w I. kl. płac, przez przydzielenie gmin podmiejskich do Krakowa. Sprawiedliwość od dawna wygnano z tego okręgu. Nie winien temu były inspektor Spis, człowiek łagodny i dobry, lecz zgniły system, którego on nie potrafił przełamać i musiał się mu poddać, aby istnieć. Winien temu wreszcie tutejszy c. k. starosta Fedorowicz, będący tylko reprezentantem władzy, nie troszczący się o sprawiedliwość w szkolnictwie, uważający je nie za cel, lecz za środek rządzenia, z najczerszem uwzględnieniem protekcyi. Ten system potępiła swoją krwią ś. p. Woźniakowska. On wyda kiedyś straszne owoce!

Prenumeratorom w Królestwie przesyłamy nasz organ tylko w kowertach, bo zrobiliśmy doświadczenie, że ginie, przypuszczalnie z powodu konfiskaty w cenzurze.

Dowcip „Chochoła". A. W jaki sposób trafia się po protekcyę do inspektora Udzieli? B Przez kuchnię pani inspektorowej.

Konfiskaty stały się obecnie w Galicyi prawdziwą plagą dziennikarstwa, jak niegdyś za czasów namiestnika Badeniego. Skutek tych konfiiskat jest marny, bo wszystkie ważniejsze są immunizowane w parlamencie, przez co nabierają większego rozgłosu i rabują czas, potrzebny do obrad. Słusznie też potępił konfiskaty swojego czasu austryacki prezydent ministrów, dr. Koerber, którego przestrogi poszły teraz w zapomnienie. Jak się dowiadujemy, gotuje się zbiorowa akcya redaktorów pism galicyjskich, która ma we Wiedniu stanowczo zaprotestować przeciw niesłusznym konfiskatom.

Tymczasowi nauczyciele lwowscy uchwalili następujące rezolucye w sprawie polepszenia swego bytu: 1. Nauczyciele tymczas. stolicy kraju, zgromadzeni na zebraniu dnia 21. listopada 1912 roku, z przykrością stwierdzają, że biuro rady szk. okr. w prezydyum miasta, spełniające funkcye rady miejskiej, skreśliło utworzenie podwójnego etatu, przy szk. męsk. im. M. Magdaleny. 2. Nauczycielstwo domaga się stanowczo organizacyi podwójnych etatów w szkołach, w których istnieją ponad dwa lata klasy nadetatowe, a wydzielenia klas, będących ponad podwójnym etatem i zorganizawania z nich nowych szkół. 3. Ogólne zebranie nauczycielstwa tymcz. protestuje energicznie prrzeciwko lekceważeniu spraw osobistych przez przewlekłe załatwianie spraw personalnych, przez co ponosi straty materyalne. 4. Nauczycielstwo domaga się od kraju i państwa subwencyowania gminy m. Lwowa na cele szkolnictwa. 5. Nauczycielstwo uważa godziny popołudniowe za anomalię, tak ze względów hygienicznych, jak pedagogicznych; winne one jak najrychlej zginąć. 6. Zebranie domaga się przymusowego pensyonowania tych sił, które 40 lat wysłużyły w zawodzie nauczycielskim. 7. Zgromadzenie poleca Komitetowi, by przedstawił te postulaty miarodajnym czynnikom.

Z Nowego Targu zapytują nas, dlaczego tamt. inspektor szkolny bawi od dłuższego czasu „na urlopie" w Podgórzu, gdzie jego rodzina stale zamieszkała i co ten urlop ma oznaczać. Nam się zdaje, że p. Lipecki (dawniej nazywał się Kołton) chce w ten sposób „wysiedzieć" inspekturę po insp. Spisie, który przeszedł na emeryturę, lub po inspektorze Udzieli, gdy zostanie „Hofratem", co się mu za tyle zasług należy. Co prawda, p. Lipecki kończy także 35 rok służby, więc może iść po urlopie w stały stan spoczynku.

Radę szkolną krajową ma upraszać specyalna deputacya rodziców z Krakowa, by raczyła oznaczyć, w które dni młodzież tut. szkół ludowych ma uczęszczać do szkoły — dzięki bowiem manii uwalniania dzieci z okazyi przeróżnych pamiątek narodowych — po myśli p. Gincla i pod grozą skandalicznych artykułów w gazetach — namnożyło się w szkołach lud. i wydz. tyle dni wolnych, iż dzieci częściej siedzą w domu, niż w szkole.

Walka o uniwersytet lwowski. Według zapowiedzi rządu ma powstać w Galicyi w r. 1913. osobny ruski uniwersytet i dopiero od tego czasu uniwersytet lwowski będzie czysto polskim. W zapowiedzi tej mieści się stwierdzenie faktu, że obecnie uniwersytet lwowski czysto polskim nie jest, co odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Ta zapowiedź wywołała jednak alarm u wszechpolaków. Widzą w niej zamach na obecny, rzekomo czysto polski charakter uniwersytetu lwowskiego. Niema się o co kłócić. Polacy pod względem uniwersytetów nie są w Galicyi pokrzywdzeni: mają czysto polski uniwersytet w Krakowie i drugi na spółkę z rusinami we Lwowie. Nie godzi się więc rusinom nawet tymczasowej spółki odmawiać, tem bardziej, że na uniwersytet lwowski uczęszcza ich około 2000! Raczej trzeba się starać o przyspieszenie terminu otwarcia uniwersytetu ruskiego i nie stawiać przeszkód w oznaczaniu Lwowa jako jego siedziby, bo uniwersytet ruski tylko we Lwowie może się pomyślnie rozwijać. Bierzmy przykład z czechów, którzy mają i czeski i niemiecki uniwersytet w Pradze, a przecież Praga staje się coraz więcej czeską. Zatem więcej rozumu, a mniej szowinizmu, panowie wszechpolaki, bo w swojej walce stoicie odosobnieni — polski naród za wami się nie oświadczy...

Koniec roku się zbliża. Kto za czas ubiegły nie zapłacił należytości, temu numeru styczniowego nie poślemy. Pismo nasze nie utrzymuje się z funduszów gadzinowych, ani z naciągania nauczycielstwa, jak czynią inne, tylko z prenumeraty. Dlatego ci, którzy zarywają wydawnictwo, dopuszczają się czynu brzydkiego. Tych ogłosimy w gazecie, tem bardziej, że mamy do czynienia także z zarywaczami celowymi, z przeciwnego obozu, którzy w ten sposób pismo nasze chcieliby zniszczyć. Zresztą prowadzenie ewidencyi zaległości, pisanie upomnień, wyjaśnień it. d. zabiera tyle drogiego czasu, że wobec tego musimy w przyszłości dłuższego kredytowania zaniechać...

„Przegląd polsko-amerykański". Pod takim tytułem wychodzi w Chicago Ill. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 3638 S. Hermitage Ave) wspaniały kwartalnik naukowo-literacki, co do treści i formy wykwintnie redagowany. Nr 3 zawiera nast. materyał: 1. Ks. St. Bubacz, Skarga, nauczyciel narodu polskiego. 2. L. Rydel, Piotrowi Skardze (wiersz). 3 Mestwin, Skarga jako kapłan. 4. Ks. Szopiński, Udział Kościuszki i Pułaskiego w rewolucyi amerykańskiej. 5 Poezya polska w przekładzie angielskim (utwory Krasińskiego). 6. Soplica, Wybitni Polacy świeccy w Ameryce. 7. Materyały i notatki. 8. Piśmiennictwo. 9. Kronika kwartalna. 10. Pięćdziesięciolecie powstania styczniowego. Prenumerata roczna w Galicyi 10 kor. Wydawnictwo to świadczy bardzo chlubnie o rozwoju umysłowem naszej Polonii za Oceanem. Można je oglądać w naszej redakcyi.

Wywłaszczenie w Prusach, a u nas. Pruska komisya kolonizacyjna postanowiła wywłaszczyć drogą przymusową cztery majątki polskie, obszaru 1700 ha, czyli przeszło 3·200 morgów. Jest to łajdactwo bezczelne i cyniczne, które każdy uczciwy człowiek musi potępić. Zemści się też ono kiedyś na stosujących je nikczemnikach... Nie zapominajmy jednak, że w Galicyi odbywa się stokroć groźniejsze wywłaszczenie polskiej ziemi przez żydów, którzy są gorszymi wrogami polaków, niż niemcy i moskale i nigdy się z nami szczerze nie zasymilują...

P Dembowski kandydatem na nauczyciela ludowego. Sławny wódz japoński Nogi, który zgotował pogrom Rosyi, po ukończeniu wojny został nauczycielem ludowym. W jego ślady zamierza wstąpić p. Dembowski, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, nie tyle ze względów idealnych, lecz materyalnych. Oto do deputacyi nauczycielstwa powiatu chrzanowskiego, która ze względu na szaloną drożyznę, przez fabryki i kopalnie w nim panującą prosiła p. Dembowskiego o posunięcie gmin wiejskich tego powiatu do III. klasy płac, powiedział tenże pamiętne słowa — że nauczyciele wiejscy mają się lepiej, niż urzędnicy państwowi, bo mają wolne mieszkania (w mordowniach szkolnych) i inne korzyści (na patyku)... Z tego wnioskujemy, że p. Dembowski, idąc śladami gen. Nogi, acz z innych pobudek, także zostanie nauczycielem ludowym, co mu może ułatwić nabycie nowych dóbr ziemskich.

Od wydawnictwa. Z dzisiejszym numerem kończy „Gazeta Szkolna" 11. rok swego bytu. W tym czasie zdziałała wiele dobrego dla nauczycielstwa i oświaty przez zupełną niezależność i bezwzględne pisanie prawdy. Obecnie spotykamy się z dwoma żądaniami: 1) aby „Gazeta Szkolna" wychodziła częściej; 2) aby obejmowała dodatek ruski. Oba żądania są słuszne, atoli stoi im na przeszkodzie brak funduszów, bo pismo nasze utrzymuje się tylko z prenumeraty. W dodatku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, r. 1913. będzie rokiem wojennym, więc powszechnej stagnacyi w interesach. Dlatego sprawę tę gruntownie rozważamy i wszechstronnie obliczamy. Rozsyłamy pewną ilość numerów okazowych do wybitniejszych nauczycieli, znanych z działalności w ruchu naucz. i wzywamy ich, aby się przed Nowym Rokiem oświadczyli kartką korespondencyjną, czy przystąpią na listę prenumeratorów od 1. stycznia 1913 i czy z początkiem stycznia bodaj półroczną prenumeratę z góry zapłacą. Od ilości nowych zgłoszeń będzie zależało, czy pismo nasze rozszerzymy dodatkiem ruskim i czy je częściej będziemy wydawali..

Specyalnie, co się tyczy dodatku ruskiego, będzie on omawiał ruch zawodowy między kolegami rusinami i krytycznie oświetlał działalność ich przewodników, specyalnie sojuszników ruskich krakowskiego „Związku" i ich robotę szkodliwą dla nauczycielstwa ruskiego i wogóle dla całego tego stanu. W tym celu pozyskaliśmy na współpracownika wybitnego znawcę tych spraw, znanego ruskiego publicystę, który zachował niezależność sądu i do niecnych machinacyi za żadną cenę nie dał się użyć. Jego artykuły będą miały wartość historyczną i wspaniale dopełnią treść artykułów polskich. Prosimy więc o najrychlejszą pod tym względem decyzyę, byśmy mogli tę sprawę zadecydować przed wyjściem styczniowego numeru. Cena rozszerzonego, częściej wychodzącego pisma, byłaby nieznacznie podwyższona, zależnie od ilości nowych prenumeratorów.

Życzenia „Wesołych Świąt i szczęśliwego „Nowego Roku", składamy wszystkim P. T. abonentom i współpracownikom naszego pisma.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (10.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.